

Maria Adamczyk

"Popiołem będzie ciało nasze..."

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (32), 35-53

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maria Adamczyk

**„Popiołem będzie ciało
nasze...” ***

Powiedział Elihu, syn Barakeela, do Hioba: „Oto i mnie jako i ciebie Bóg uczynił, i z tegoż błota jam też jest utworzon” (Ks. Hioba 33,6)¹, „Jednakie jest dokończenie człowieka i bydła i równy stan obojga (...) Z ziemi są uczynione, i w ziemię się jednako obracają”, przytwardza *Ecclesiastes* (3,19—20); także np. *Księga Mądrości* (2,1—6) oraz *Eklezjastyk* przypominają, że człowiek stworzony jest „z ziemi” i że „liczba dni człowieczych (...) jako kropla wody morskiej (...), trocha lat przeciw dniowi wieku” (18,8).

Motywy
biblijnej
antropologii

Podstawowy motyw antropologii biblijnej przejętej przez chrześcijańską Europę stał się również fascynacją kultury, literatury, zwłaszcza interesujących nas tu głównie staropolskich romansów apokryficznych, hagiografii, medytacji, traktatów o śmierci itp. Dzieła te, nie zawsze charakteryzujące się zresztą najwyższą rangą artystyczną i oryginalnością, niejednokrotnie powiązane wieloma niemi filiacji z pokrewnymi im, znanymi w Europie tekstami, były typowymi twórcami tego świata kultury, który zwy-

* *Księga Mądrości* 2; 3, 4.

¹ Ten, jak i wszystkie pozostałe cytaty z *Pisma* w przekładzie J. Wujka, wyd. z 1599 r.

Fundamental-
ne problemy

kliśmy określać jako *orbis terrarum christianus*. Pojawiające się w literaturze pytania o los i przeznaczenie człowieka, więc fundamentalne i w tym sensie „pierwsze” pytania, mieściły się zasadniczo w obszarze zakreślonym przez filozofię religii, a sposób ich rozwiązywania zdeterminowany był pośrednio wynikami uczonych i długich spekulacji teologicznych. Oczywiście proces „przekładu” skomplikowanych treści filozoficznych i doktrynalnych na język sztuki nie dokonywał się ani wprost, ani bez zrozumiałych uproszczeń, bez zaniżenia tej problematyki, którą rozwiązywały najtęższe umysły starożytności chrześcijańskiej i wysokiego, uczonego średniowiecza. Nie sposób zdawać tutaj sprawę ze złożoności i intelektualnego bogactwa tej tradycji, z kolejnych etapów i sposobów jej przenikania w sztukę, zwłaszcza w teksty nieomal popularne, „niskie”, a więc te, które stanowią główny przedmiot naszego zainteresowania. Niemniej znaczący fakt stawiania przez nie, nieraz naiwnie i nieporadnie, owych podstawowych pytań, chęć zaspokojenia ciekawości, wyjaśnienia kwestii nie zawsze rozstrzygniętych czy dopowiedzianych w *Biblii*, zmusza do poczynienia pewnych obserwacji.

Zakres ich wyznacza opowiedziana przez *Genesis* historia niepojętej, lekkomyślnej utraty rajskiego daru nieśmiertelności i jej konsekwencje: zdumiewające i pierwsze poznanie ciała, przerażenie jego grzeszną grą przeciwko duszy, jego wrogą obcością, bólem, szpetotą, powolnym niszczeniem w czasie, wreszcie unicestwieniem przez śmierć.

Zanim jednak ludzkość, w trop za lekkomyślną pramatką, podążyła w przerażające obszary śmiertelnego świata² i zanim my, z bezpiecznego dystansu

W przerażają-
jące obszary
świata

² Lokalizacja, na zawsze już zamkniętego dla wygnańców, ziemskiego raju rozkoszy stanowiła pasjonującą zagadkę ludzkości. Różne próby jej rozwiązania zaprezentował z namaszczonej powagą ks. B. Chmielowski — *princeps virorum obscurorum*. Kapitałny rozdział w swych *Nowych Atenach...*, zatytułowany „O rayu ziemskim, czy jest? y gdzie jest?”, zakończył następującą konkluzją:

obserwatora, spojrzymy na niektóre jego ścieżki mozolną wygracowaną sztuką, wspomnijmy pierwotną duchową godność — *dignitas* bezgrzesznego jeszcze człowieka, stworzonego w rajach rozkoszy „na wyobrażenie Boże” (co oczywiście oznaczało wyłącznie duchowe, a nie somatyczne podobieństwo). Właśnie pierwszy opis stworzenia człowieka (*Gen.* 1,26—28) można by określić jako wywód na temat *de dignitate hominis*. Natomiast drugi opis boskiej kreacji (*Gen.* 2,7—25), poprzedzający bezpośrednio historię upadku, wprowadza nas głównie w sferę pracy Boskiego Rzemieślnika nad formowaniem ciała: „Utworzył tedy Pan Bóg człowieka z mułu ziemi (...)” (pochodzenie imienia Adama wywodzi się z hebrajskiego słowa *adamah* — ziemia).

„Rzekł też Pan Bóg: Niedobrze być człowiekowi samemu (...)”³ Przepuścił tedy (...) twardy sen na Adama: a gdy zasnął, wyjął jedno żebro z niego, i napełnił ciałem miasto niego. I zbudował Pan Bóg z żebra (...) białą głowę i przywiódł ją do Adama⁴. I rzekł Adam: to teraz kość z kości

„Ray jest *actu*, ale niewypowiedziane *ab habitato orbe* daleko, aż przy pierwszych rzekach Nilu, Gangesa, Eufratesa, Tygra Źródłach, nie przy tych powtórnych nam widzianych y wiadomych (...) Albo też (...) Kraina Eden, albo Edenia, całą Assyryę, miejsca koło Libanu y Jordanu, tćm Mezopotamię y Armenię inkludująca w sobie, była *olim* Raiem (...) Albo *tandem fatandum*, że Ray całe Potopem zgładzony (...) y to też dla rekreowania Czytelnika *et ad rtsum* osądziłem *apponendum*, że Turcy wierzą z swego Alkoranu (...) że Ray jest tak wielki, iak Niebo y Ziemia, a w nim Drzewo całe Ray napełniające (...) temi popisane słowy: «Nie iest Bóg, tylko Bóg, y Machomet Apostół iego». Obiecywał Machometanom w tymże Raiu z Pannami wszystkie piękność przechodzącemi rozkoszną zabawę y plezyry. Godzien za takowe swoje sentymta, aby na drzewie raiu swego był na gałęzi fruktem” (*Nowe Ateny...* Wybór i opracowanie tekstu: Maria i Jan Józef Lipscy. Kraków 1968, s. 27—28).

Mahomet
fruktem

³ Do wersetu tego J. Wujek dodaje na marginesie następujące pouczenie: „Na on czas gdy Adam sam tylko jeden był na świecie, a w nim się zamykał wszytek rodzaj ludzki, tedy niedobrze było, aby tak sam był został bez niewiasty: boby się był rodzaj ludzki nie rozmnożył. Ale teraz gdy (...) jest dosyć rozmnożony, tedy mówią: Dobrze jest człowiekowi nie tykać się niewiasty. *I Cor.* 7.1. Dobrze jest nie mężatym i pannom aby tak zostały. Tamże *ver.* 8. Dobrze jest człowiekowi być bez żony. Tamże *ver.* 26”.

⁴ Z niezliczonej ilości „brodatych” dowcipów (oswajających

Eschatologiczna gra o człowieka

moich, i ciało z ciała mego; tę będą zwać mężyną, bo z męża wzięta jest. Przetoż (...) człowiek przyłączy się do żony swej, i będą dwoje w jednym ciele⁵. A byli oboje nadzy (...) a nie wstydzieli się”.

Nie zakłócony wstydem, bólem, szpetotą, upokorzeniem i śmiercią rajski stan bytowania człowieka, panującego nad „wszyscyimi żywiołami, które się ruchają na ziemi”, okazał się prologiem wielkiej eschatologicznej gry między Bogiem a szatanem, gry poczętej „z nienawiści diabelskiej” (*Księga Mądrości* 2,24), z zazdrości o przeznaczenie człowieka.

Niezmiernie to złożony problem i trudno o nim mówić w szkicowym zaledwie, grubo upraszczającym rzecz, ujęciu. Sfera tzw. demonologii biblijnej, nierozdzielnie związana z pojęciem Zła, była przecież przedmiotem mnogich spekulacji teologicznych. Wystarczy uświadomić sobie ilość i temperaturę sporów, jakie narosły wokół tego zagadnienia, przypomnieć pewne zapalne punkty, np. absolutyzację Zła, wiarę w jego obiektywną potęgę wśród sekt gnostycko-manichejskich w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, ontologiczną teorię Zła św. Augustyna, później, w IX w. jątrzącą dyskusję Gottschalka i Eriugeny nad Augustyńskimi tezami o predestynacjonizmie, wreszcie ponowienie dramatycznych

grozę i powagę *Biblii*) na temat rajskiej łaski „wyboru” partnera współczesny rysownik francuski J. Effel w swym cyklu *Stworzenie świata* przywołuje znów scenę pierwszej prezentacji kobiety i mężczyzny wraz z okolicznościową mówką Boga do Ewy: „— Ale masz szczęście: to jest najlepszy mężczyzna na całym świecie...”.

⁵ Przekora sowizdrzalska zrodziła na temat tego wersetu kapitalną fraszkę zbudowaną na zasadzie symplifikacji literalnego sensu *Pisma*:

Jeśliżebym to prawda, jako powiadają,
Iż mąż z żoną pospołu jedno ciało mają,
Co jeśli by tak było, czemuż mąż nie czuje,
Gdy mu owo kto inny żonę kutneruje.

(Fraszka *Mąż z żoną jedno ciało*. W: *Antologia literatury sowizdrzalskiej XVI i XVII wieku*. Opracował Stanisław Grzeszczuk, BN I 186, Wrocław 1966, s. 391—392).

sporów wiodących w konsekwencji aż do rozłamu reformacyjnego.

Zło ucieleśnione w szatanie, diabelska żądza rywalizacji z Bogiem, chęć unicestwienia człowieka, wydarcia mu nieśmiertelności to problem, który ogromnie frapował teologię i sztukę, zmuszał do rekonstruowania i dopowiadania historii „wojny” o człowieka.

Pedantyczna dociekliwość literatury apokryficznej skrętnie wypełniającej „puste miejsca” kanonicznych opowieści biblijnych, zwróciła oczywiście uwagę (zwłaszcza w tekstach typu *processus sathanæ*) na sensacyjną „prowokację” aktu stworzenia:

„Po wygnaniu z nieba Lucypera uczynili sobie czarci sejm w piekle (...) Mówił do nich Lucyper (...): I co milczemy, mocarze moi a piekielnicy boży, o swoje własności niebieskie, które nam Bóg odjął więcej mocą, niż sprawiedliwością (...) Jeśli tego tak przez swą niedbałość zaniechamy, przydzieć nam na co gorszego, boć widzę, wiem i wam opowiadam, iż Bóg w raju stworzył jakieś dziwne stworzenie o czterech nogach, dwie ku ziemi obrócił, a dwie ku niebu, które do nieba ściąga wszystko bez pochyby, że chce nasze miejsca w niebie posiadać, skoro się rozplodzi (...) Belial czart wotuje: A tak moja rada jest ta, aby z pośrodku nas był jeden obrany brat, co nacytrzejszy (...) któryby szedł w poselstwie (...) do tego nowaka Adama i do jego samice, co by je dobrze wyrozumiał (...) a wyrozumiawszy je (...) naznaczy i sobie, który z nich będzie powolniejszy (...) ku zwiedzeniu z drogi rozkazania bożego (...) Jeśli tego nasz poseł dokaże (...) bez pochyby iż go też wyżenie z raju, jako się i nam stało (...)”⁶.

Poselstwo
do nowaka
Adama

Ciąg dalszy jest znany: jeden zręczny ruch przeciwnika (hebrajskie słowo *šātān* znaczy dosłownie przeciwnik) i wynik 1 : 0 dla szatana w pojedynku z Bogiem. Czart:

⁶ *Postępek Prawa Czartowskiego przeciw Narodowi Ludzkiemu*. BPP 22, Kraków 1891, s. 8—9. Nieznanego autora (C. Bazylík?) apokryficzny, ujęty w formę dialogu utwór z 1570 r. — kompilacja średniowiecznych powiastek, podręczników prawnych i traktatów zwanych *processus sathanæ*.

„Postawa, powiada poselstwo: Za osobą węża, przyjaciela naszego dobrego, namówiłem Ewę i Adama, iż jedli jabłka wiedzenia złego i dobrego (...) już wygnani z raju, a poddani grzechowi (...) Adam odstąpił Boga przez nieposłuszeństwo: już jest nasz i z potomstwem swym prawem sprawiedliwym”⁷.

Interpretacja teologiczna o wielowiekowej tradycji podobnie ujmowała problem grzechu pierworodnego, dopatrując się w nieposłuszeństwie człowieka dobrowolnego odejścia od swego boskiego zwierzchnika i równie dobrowolnego poddania się władzy innego. (Fakt, że szatan podstępłą namową zmusił człowieka do popełnienia grzechu, nie miał tu znaczenia, skoro człowiek znał bezwzględność boskiego zakazu i konsekwencje jego przekroczenia: śmierć). Przypominało to żywo (co podkreślają historycy, np. Southern) feudalny zwyczajowy akt prawny zwany *diffidatio*, na mocy którego poddany odrzucał poprzedniego seniora, przyjmując lenno innego; wywoływało to oczywiście między seniorami stan permanentnej wojny, regulowanej jednak określonymi i sprawiedliwymi zasadami. Tak więc Bóg nie mógł użyć swej wszechmocy celem odzyskania człowieka; nie mógł wydrzeć go szatanowi, bo ten posiadał człowieka właśnie z jego (człowieka) upoważnienia. Lenno było ufundowane na prawie i brutalne zniszczenie go przez Boga byłoby jaskrawym nadużyciem władzy; należało zatem, oddając pięknym za nadobne, wykonać taki ruch, który by zmusił szatana do złamania reguł gry i tym samym do jej przegrania. Bóg wykonał więc manewr taktyczny. Wcielił się w postać człowieka, za którego cielesną powłoką szatan nie dojrzał boskości; tym samym potraktował Boga-Chrystusa wyłącznie jako człowieka poddanego skutkom grzechu pierworodnego, czyli śmierci. Zatem rozciągnął swe uprawnienia na kogoś, kto nie podpisał aktu *diffidatio* i sam nie poddał się Złemu. Oznaczało to przegraną szatana. Cia-

Szacunek
dla zasad
a wszechmoc

⁷ *Ibidem*, s. 12—13.

ło człowieka (jeśli rzecz doprowadzimy do skrajnego doketyzmu), przybrane przez Boga, posłużyło w tej grze jako kostium, przebranie, maskarada. Ciało węża, przybrane wcześniej przez kusiciela, również było maskaradą. Godzi się zresztą przypomnieć, że szatan — „pierwsze i cudniejsze stworzenie (...) ktemu z ognia, subtylnego elementu” utworzony⁸ — przeciwnik Boga chętnie korzystał z rozmaitych wcieleń, np. węża, anioła, smoka — potwora morskiego (Lewiatan), kozła — demona pustyni (Azazel), w celu zwiedzenia bezradnego człowieka. Wygnańcy rajscy — przedmiot sporu — stali jeszcze niemi, zawstydzeni swą nagle uświadomioną nagością ciała (niezdolnego do metamorfozy innej niż dyktowany biologią proces starzenia się i umierania), napiętnowani przekleństwem:

Przebrany
w ludzkie
ciało

„rozmnożę nędzę i porodzenie twoje, abowiem będziesz rodić syny twoje w boleści (...) Przeklęta jest ziemia w uczynku twym, abowiem wszystkich dni żywota twego będzie ródzić ciernie i oset, a ty w pracy i w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejś wzięt, abowiemś jest proch a w proch się obrócisz”⁹.

⁸ Tak właśnie w *Postępku Prawa Czartowskiego...* (s. 18) Lucyfer przeciwstawia szlachetny pierwiastek, z którego stworzono szatanów, ziemi — pramaterii ciała człowieka: „Adam z ziemi grubej, jako kret, żywie z niej”.

⁹ *Historyja barzo cudna i ku wiedzieniu potrzebna o stworzeniu Nieba i Ziemi i innych wszytkich rzeczy, które i żywą na świecie, i jako potym Pan Bóg człowieka to jest Jadama i Jewę s kości jego stworzył, a jako żywota swego na tym świecie dokonali etc. Teraz nowo na polskie s pilnością wyłożona.* Kraków 1551. Wyd. Z. Celichowski, BPP 10, Kraków 1890, s. 15); (fragment jest dosłownym niemal powtórzeniem wtrąconych w tekst wersetów biblijnych). Tłumaczem (choć *Nowy Korbut* przypisuje mu autorstwo) był Krzysztof Pussman. Apokryficzna ta opowieść, oparta na *Biblii*, ma niebywale stary i szacowny rodowód; pojawiła się już w czasach przed Chrystusem (*Mała Geniza, Księga Jubileuszów*), po czym przeniknęła do średnio-wiecznej kultury chrześcijańskiej Europy, gdzie była szeroko znana z czterech redakcji łacińskich. Badacze nie ustalili źródła, z którego tłumaczył Pussman. Zdaje się jednak, po-

Atoli poczucie własnej mizerności i nikczemnej ludzkiej kondycji otwiera z kolei pierwszy akt dramatu, w którym człowiek, już wiedzący co złe, a co dobre, zaczyna grać o siebie przeciwko sobie: przeciw swemu grzesznemu i skłonnemu do upadku ciału, przeciw niewiadomemu, pełnemu zasadzek światu, przeciw szatanowi i jego zdradliwym podszeptom. Proces mozolnego poznawania, naukę życia poddanego śmierci, tortury duszy uwięzionej w klatce opornego ciała — wszystko to z nie słabnącym zainteresowaniem tropiła także i popularna literatura, rozpowszechniająca mniej lub bardziej domniemane wersje tego rozdziału życia i doświadczeń ludzkości, jaki nie we wszystkich szczegółach opowiedziany był w biblijnym, podstawowym źródle.

Ciało po raz
pierwszy

Tak więc w apokryficznych romansach pojawiają się opisy ciała, które po raz pierwszy, w pustce nieurodzajnego świata odczuwa głód i pragnienie; ciała, które mdleje z wyczerpania po ostrej pokucie; ciała, które po raz pierwszy doznaje nieznanego bólu towarzyszącego tajemniczym narodzinom pierwszego (już nie stworzonego) człowieka i własnej śmierci. Zdumiewająca w swej prostocie jest odkrywczość spostrzeżeń dawnych, często bezimiennych autorów, ich hipotez na temat nieznanego człowiekowi doznań. Oto

„dręczona wielkimi boleściami (...) Jewa (...) porodziła syna (...) tedy, nie wiedząc, coby było to, co porodziła, rzekła wnet ku Jadamowi: panie miły, zabij to, abyśmy snąć nie byli sami pobici przez to”¹⁰.

Podobnie jak wcześniej szatan zdumiał się „dziwnym stworzeniem” boskim, „nowakiem” w raju, tak teraz

nad wszelką wątpliwość, że jest nim ta redakcja łacińska apokryfu *Vita Adae et Evae* zatytułowana *De creatione Adae et formatione Evae ex costa eius. Et quomodo decepti fuerunt a serpente*. W Bibliotece Jagiellońskiej zachował się inkunabuł (z rzymskiej drukarni Stefana Plancka?, sygn. Qu 2654) tej opowieści. Porównanie wersji łacińskiej i zgodnego z nią przekładu Pussmana rozwiązuje, jak się zdaje, zagadkę pochodzenia polskiego tekstu.

¹⁰ *Ibidem*, s. 21.

Ewa uległa zdziwieniu na widok urodzonego przez siebie tworu, w którym nie rozpoznała ciała człowieka — miniatury Adama. A choć inne apokryfy dodają bardziej zasadną motywację morderczych planów Ewy (podszepty diabła namawiającego do zabójstwa), to jednak porażające zdumienie i biologiczny szok pierwszej matki świata pozostają zawsze w centrum uwagi i konstatacji literackich:

„Ewa urodziła syna pierwszego (...) Nie znając, co jest, wołała Adama do siebie mówiąc: — Adamie, chodź rychlej, zabij tego robaka, co ze mnie wypadł, barzoć mię gryzł w żywocie, ledwie przysła ksobie, com zemdląła dla niego; bo jeśli go nie zabijesz, często mię to będzie potykało od niego (...) Adam rzekł: — Niechaj żono, ani pomyślaj. Krewci to nasza i ciało. Wszak to nam Pan Bóg winszował, mówiąc: w boleści będziesz rodziła dzieci (...). Ewa rzekła: A co wiedzieć, jeśli to jest dziecię? Rzekł jej Adam: — Oglądaj głowę, oglądaj nogi i inne członki, iż są nam podobne”¹¹.

Członki są
nam podobne

Tak oto przywołano też pierwszą ludzką naukę poszanowania cudzego ciała i pierwsze uratowanie życia pierwszemu, urodzonemu człowiekowi, który okazał się potem pierwszym mordercą na ziemi. Apokryficzne romanse nie pominęły żadnej możliwości zanotowania wszelkich pierwszych doznań cielesnych człowieka (który nie miał przecież za sobą żadnych doświadczeń swego gatunku), a także ich nieprzekazywalności drugim. Rozkosz, choćby po raz pierwszy doznana, była wspólna. Cierpienie — przeżywane po raz pierwszy przez pierwszego człowieka czy doświadczające kogoś już z kolei — naznaczało jednostkę stygmatem absolutnej izolacji, było wciąż dla innych niewyobrażalne (umierającego w bólach Adama pytają synowie: „co to jest, ojcze, ciężko albo źle mieć się w boleściach? Ojcze, powiedz nam, co to jest boleść”¹²).

Wspólna
rozkosz
i samotne
cierpienie

Rozpaczliwe próby przełamania samotności cierpienia, wspólnego zjednoczenia się w bólu doświadczają-

¹¹ *Postępek Prawa Czartowskiego...*, s. 20—21.

¹² *Historia barzo cudna...*, s. 24.

nym przez jednostkę wyraziły się też m. in. w ogromnie rozpowszechnionych od średniowiecza traktatach medytacyjnych, rozmyślaniach poświęconych pasji. Opisy męki Chrystusa zamieszczone w *Ewangeliach* wzbogacano ogromnym mnóstwem szczegółów nieznanymi *Pismu*. Z niewyczerpaną pomysłowością mnożono detale kolejnych etapów („stacji”) udręczeń Boga-człowieka. Z dokładnością niemal barbarzyńską opisy skrwawionego ciała doprowadzano do naturalistycznej wręcz doskonałości, ciągle przy tym odczuwając niedosyt i niemożność pełnego ich oddania:

Mięso Jego
świętych rąk

„cirpiał tako wielkie udręczenie, iż niepodobno któremu człowiekowi tego wypowiedać”: „rany pirwego biczowania (...) były tako wiele wypuściły (krwi), iż wszystko ciało krwią opłynęło, tako, iż potem było przyschło odzienie ku ranam a kiedy zewleczon, wszystkie sie rany były odnowiły z jego ciała, aże krew ciekący kapala na ziemię (...) związali tako trudno i twardo jego święte ręce i za barki ji ciągnęli (...) tako usilnie i tako twardo, iż (...) na jego świętej ręce skóra i mięso przeskoczyło a ze wszzech świętych paznokciów krew wyrzuciła sie jako cewkami (...) dopiero ji tako twardo wiązali, aże do kości rozpadło sie na jego świętych ręku mięso (...)” (*Rozmyślanie przemyskie*, rozdz. 531, 532); „i kazał Piłat nań włożyć korone, któraż była tako barzo wielga i miąższa, aż sładzy żydowscy drażgi naciskali ją na jego głowę świętą, tako iż ostrość korony (...) przechodziła aż do mózgu (...) A tako długo ji biczowali, aż wszyscy ustalili, z któregoż biczowania ni jedna cząstka na panie Jezusie ciała nie ostała, któraż by nie była barzo okrutnie zbiczowana (...) Potem wzięli Żydowie (...) i krzyżowali jego (...) ku przydaniu większej męki i boleści podnieśli krzyż. A przed ciężkością ciała świętego wszystkie rany są sie otworzyły i rozdrwały tako, iż święta krew z jego ciała wielkiej wielgości wybieżała, aż jego rany widziały sie jako studnice wody napelnione (...)” (*Sprawa chędogo o Męce Pana Chrystusowej*, k. 93v., 102v.).

Oczywiście takie opisy, powiązane niezliczonymi niemi filiacji, spotykane w bardzo wielu tekstach staropolskich (np. *Sprawa chędogo...*, *Ewangelia Nikodema*, *Rozmyślania dominikańskie*, fragmenty w *Rozmyślaniu przemyskim*, w *Żywocie Pana Jezu Krysta Baltazara Opecia*) i europejskich (np. *Dialo-*

gus...de passione Domini... św. Anzelma z Canterbury, *Liber de passione* św. Bernarda, *Meditationes vitae Christi* Jana de Caulibus, *Vita Christi* Ludolfa Saksończyka, *De meditatione* Piotra z Alkantary), dążyły przede wszystkim i apodyktycznie do narzucenia wstrząśniętym odbiorcom — zarówno poprzez tekst, jak i towarzyszące mu często werystyczne ilustracje — określonego programu medytacji, zjednoczenia się z cierpiącym (*compassio*) i pojęcia tajemnicy odkupienia przez niezasłużoną mękę Boga, który przybrał obce mu, poddane bólowi i śmierci ciało człowiecze, niweczając tym samym szatańską znowę: *nemo contra Deum nisi Deus ipse*.

Ciało Chrystusa spalające się w zbawczej męce, wymyślnie udręczone ciała wiernych męczenników, ciało ukarane, ciało ujarzmiane — to groźne i wspaniałe tematy sztuki silnie nasyconej pierwiastkiem dydaktycznym, parenetycznym. Cały *orbis terrarum christianus* walczył z szatanem, światem i ciałem. Groźba, zachęta, skrajnie odstraszaające lub budujące przykłady dążyły do wypracowania zwycięskiej taktyki mającej pokonać przeciwnika duszy. Jeśli słaby człowiek ulegał pokusom ciała, wówczas oczekiwały go wieczyste męki duszne i cieleśne. Tak zdumiewająca wynalazczość i fantastyczna wręcz pomysłowość, jaka cechuje żywotne do dziś, średnio-wiecznego rodowodu wizje i opisy chrześcijańskiego piekła, jest zupełnie rewelacyjnym *novum*. Hellenistyczny Tartar, nie mówiąc już o Elizjum, judaistyczny Szeol (Abaddon) — kraj *refaim*, cieni niczego nieświadomych i całkowicie zapomnianych, to słodka idylla w porównaniu z miejscem ostatecznej kaźni (zatwierdzonym dogmatycznie jako piekło dopiero przez sobór lionński w 1274 r.) Straszliwe istnienie piekła poręczały opowieści przywołujące jako autorytatywnych świadków wskrzeszonych zmarłych i ujmujące ich relacje w formę protokolarnych zapisów (np. *Ewangelia Nikodema*).

Jakkolwiek straszliwe były męki ciała poddawanego piekielnym torturom, to jednak samo tylko dostanie

Ciało płonące
w męce

Są grzesznicy
nawet piekła
niegodni

się do piekła mogło być (choć brzmi to jak krwawy absurd) swoistym aktem nobilitacji grzesznika. Poświadcza to los Judasza-zdrajcy, któremu wyobrażenia hagiografów stworzyła biografię splecioną z najczarniejszych wątków znanych literaturze (łącznie z historią Edypa) i zgotowała najbardziej haniebną śmierć: Judasz

„powiesił się na powrozie. Gdy zaś wisiał, ciało jego pękło przez pól i wylały się wszystkie wnętrzości jego. Nie wyzionął zaś ducha ustami, nie godziło się bowiem, aby usta, które dotknęły chwalebnej twarzy Chrystusa, zostały tak haniebnie splamione. Natomiast słuszne było, aby wnętrzości, które poczęły zdradę, pękły i wypadły i aby powróż zdusił krtań, z której wydobywał się głos zdrajcy. Ciało zaś Judasza zawisło w powietrzu, aby w ten sposób on, który obrażał aniołów w niebie, a ludzi na ziemi, odsunięty został od nieba i ziemi, a w powietrzu stał się towarzyszem diabłów”¹⁸.

Odczłowieczony, pozbawiony więc nawet łaski piekła, Judasz stał się demonem, kompanem Farela, Latawca i wielu innych powietrznych złych duchów, których interesujące towarzystwo musimy niestety z żalem porzucić.

Ciało piękne
jak dusza

Drugi biegun skrajności wyznaczała chwała i uroda ciała, która była przejawem piękna duszy. Ostateczny jej sublimat zawierał się w postaci Marii, matki Chrystusa, portretowanej (wedle obowiązujących ówczesnie kanonów urody) przez np. Jana z Szamotuł (Paterka) czy kaznodziejów, zwłaszcza dominikańskich. Najwyższą apoteozą świętego ciała było stwierdzenie jego nieskazitelności nie tylko za życia, ale przede wszystkim po śmierci. To, że według hagiografów zwłoki świętych nie ulegały biologicznemu rozkładowi, dokumentowało zwycięstwo duszy nad całkowicie ujarzmionym ciałem.

¹⁸ Historia zdrajcy opowiedziana jest w *Legendzie na dzień św. Macieja Apostoła* (następcy Judasza). W: J. de Voragine: *Złota legenda. Wybór*. Tłumaczyła z języka łacińskiego Janina Pleziowa. Wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył Marian Plezia. Warszawa 1955, s. 139.

Wniebowzięcie Marii było ogromnie popularnym motywem: ukazywano osobno śmierć ciała Dziewicy-Matki i osobno wędrówkę jej duszy, a w zakończeniu ich chwalebne zjednoczenie — jedyny wśród zbawionych cud takiego wyróżnienia przed czasem sądu ostatecznego:

„dusza Maryi opuściła ciało i uleciała w ramiona Syna, a wyszła z ciała bez bólu cielesnego, tak jak żyła bez żadnej zmazy (...) Pan zaś rzekł apostołom: Zanieście ciało (...) do doliny Jozafata i złożcie je w nowym grobie (...) Potem oczekujcie mnie tam (...) Ci zaś aniołowie, którzy pozostali w niebie (...) wyszli szybko naprzeciw (...) widząc, że Król ich niesie w ramionach duszę niewiasty, a ona wspiera się na Nim (...) W niebie przyjęto ją z radością i umieszczono na tronie chwały po prawicy Syna (...) Gdy za trzy dni dziewice, które się tam (na ziemi, w dolinie Jozafata — M. A.) znajdowały, odkryły ciało Maryi, aby je umyć, natychmiast ciało zajaśniało takim blaskiem, że wprawdzie mogły go dotykać myjąc, ale nie mogły widzieć (...) Trzeciego dnia zaś Jezus przybył z orszakiem aniołów (...) skinął i natychmiast zjawił się archanioł Michał i przyniósł duszę Maryi przed Pana. Zbawca zaś w te odezwał się słowa: Wstań (...) jak za życia ciało twoje nie zaznało zmazy, tak i w grobie nie ulegnie zniszczeniu. Wtedy dusza Maryi wstąpiła w ciało, wyszła z grobu pełna chwały i wzniosła się do niebiańskiej siedziby (...)”¹⁴.

W obszarze wyznaczonym przez skrajne bieguny hańby i doskonałości mieścili się przeciętni ludzie — grzesznicy naznaczeni Adamową zmazą. Wszakże ten nurt złożonej i niejednolitej przecież kultury średniowiecza, który był szczególnie rozmiłowany w ekstremach, i tu zdobywał się na hiperboliczne przedstawienie wielkich grzeszników i wielkich świętych (najczęściej wielkich grzeszników, którzy stali się później wielkimi świętymi, jak np. Grzegorz-papież, znany głównie z hagiograficznej legendy

Miejsce ludzi między hańbą a doskonałością

¹⁴ *Legenda na Dzień Wniebowzięcia NP Maryi*. W: *Złota legenda*, s. 421—422, 425. Liczne, kilkunastu i różnie tytułowane, choć spokrewnione z sobą apokryfy oparte na tym motywie (objęte ogólną nazwą *Transitus Mariae*), pochodzące już z IV i V w., zapoczątkowały wielki cykl legend maryjnych.

francuskiej *Vie de Saint-Grégoire*, współcześnie z *Wybrańca* T. Manna). Ów typ sztuki zachłannie nastawionej na pozyskanie odbiorcy nie smakował w mdłej przeciętności, wolał efekty wstrząsające. Stąd mnogie opisy straszliwych upadków ludzi, którzy nie panowali nad pożądaniami ciała, i równie brutalne pokazy ujarzmiania grzesznych ciał przez świętych ascetów. Brud, robactwo, nieczystości (na św. Aleksego, który „pod wschodem leżał każdy (...) pomyje, złą wodę lał”), własne fekalia, w które obrastali zamurowani cierpiętnicy (np. pokutująca piękna jawno-grzesznica Tais) — oto odpowiednia oprawa jaśniejącego klejnotu wewnętrznej czystości. Tylekroć ogłoszona w różnych, przeciwstawiających się zmysłowemu rozpasaniu traktatach (np. *De contemptu mundi* Innocentego III) absolutna pogarda ciała prowadziła do tak bezwzględnych sformułowań, jakie spotykamy np. w wypowiedzi Odo z Cluny:

„Piękno ciała tkwi wyłącznie w skórze. Gdyby bowiem ludzie mogli zobaczyć, co się znajduje pod skórą (...) mierzyłoby ich spoglądanie na kobiety. Ich powab składa się z flegmy i krwi, z wilgotności i żółci. Gdyby ktokolwiek zastanowił się, co ukrywa się w dziurkach od nosa, w gardle i w brzuchu, doszedłby do wniosku, że są tam tylko nieczystości. A jeśli nie możemy nawet czubkiem palca dotknąć flegmy czy kału, jak przeto możemy pragnąć obejmować worek łajna?”¹⁵

Wielebny opat, snując te refleksje, powoływał się na przypadek legendarnego ostrowidza z Beocji, który tak właśnie „prześwietlił” łudzące ponęty ciała. I zdaje się, że ta tęsknota za „ostrowidztwem”, namiętna chęć przeniknięcia pozorów, uchylecia „siódmej zasłony”, złamania „siódmej pieczęci” i dotarcia do porażającej prawdy ostatniej dyktowała sztuce zasadę (nazwijmy ją) perspektywicznego skrótu i gwałtownych zbliżeń (swoisty „najazd kamerą” na obiekt). Uruchomienie wyobraźni odbiorcy, stopień

Zasada skrótu
i zbliżenia

¹⁵ Cyt. za J. Huizinga: *Wizerunek śmierci*. W: *Jesień średniowiecza*. T. I. Przełożył T. Brzostowski. Warszawa 1967, s. 256.

jasności widzenia były funkcją odległości. Podobnie też skracano dystans czasowy, ukazując znikomość okresu ziemskiego bytowania człowieka pielgrzymującego ku nieuchronnej śmierci, co przejmująco wyraziły wersety *Księgi Mądrości*:

„Krótki a teskliwy jest czas żywota naszego, i nie masz ochłody na końcu człowieczym, i nie masz ktoby był poznany że się z piekła wrócił. Bo z niczegośmy się narodzili, i potym będziemy jakoby nas nie było: bo dym jest duch w nozdrzach naszych: a mowa iskra na poruszenie serca naszego: która gdy zgaśnie, popiołem będzie ciało nasze, a duch rozwienie się jako miękkie powietrze, i przemienie żywot nasz jako ślad obłoku, i rozejdzie się jako mgła (...) A imie nasze za czasem będzie zapamiętane, i żaden nie będzie miał w pamięci uczynków naszych. Bo przemijanie cienia jest czas nasz, a nie masz nawrócenia skończenia naszego: gdyż jest zapieczętowane, a żaden się nie wraca” (2,1—6).

Wystrzegając się ryzyka niebezpiecznych uogólnień, wypada podkreślić, że poprzednie uwagi nie odnoszą się generalnie do tak przecież skomplikowanego i wielostylowego zjawiska, jakim była sztuka całego średniowiecza. Zależało nam raczej na oświetleniu tego typu dramatycznych manifestacji, w jakich — najogólniej mówiąc — przejawiała się ta orientacja czy, jak to określa Suchodolski, „styl światopoglądowy” wyrastający z ducha Augustyńskiej antropologii, z ujęcia człowieka jako istoty obdarzonej namiętnym, wewnętrznym niepokojem, cierpiącej, poszukującej i walczącej.

Dramat istnienia, groza przemijania i śmierci, jakkolwiek łagodzona wiarą w życie wieczne (pod warunkiem, że żywot doczesny traktowany był jako *peregrinatio ad Deum*), wyraziła się najwyraźniej w późnośredniowiecznej sztuce (wcześniejsza np. romańszczyzna akcentowała raczej sam lęk o pośmiertne losy człowieka, obawę przed możliwym aktem potępienia). Zgodnie z *Pismem*, narodziny, stworzenie śmierci chrześcijaństwo przypisywało człowiekowi; „Bóg śmierci nie uczynił (...) Ale niezbożnicy ręką i słowy przywabili ją” (*Księga Mądrości*

Sztuka z ducha Augustyna

1, 13, 16); „przez grzech jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć: i tak na wszyscy ludzie śmierć przeszła” (św. Pawła *List do Rzymian* 5, 12). Zatem dociekliwy Polikarpus pyta:

„Miła Śmierci, gdzieś się wzięła,
Dawno-liś się urodziła?
Rad bych wiedział do ostatka,
Gdzie twój ociec albo matka”,
na co Śmierć odpowiada:
„W ten czas się ja poczęła,
Gdy Ewa jebłko ruszyła;
Adamowi jebłka dała,
A ja w onem jebłku była.
Adam mie w jebłce ukusił,
Przeto przez mię umrzeć musił”;

(*Rozmowa Mistrza Polikarpa ze Śmiercią*, w. 113—116; 137—142)

Wiernie, choć z niejednakowym natężeniem, towarzysząca człowiekowi pamięć o śmierci wytworzyła swoisty dział piśmiennictwa, traktaty poświęcone sztuce umierania, zwanej *ars moriendi*. Sprowadzając rzecz do uproszczonej formuły, można by powiedzieć, że starożytność miała swoją *ars amandi*, humanizm — wytworną *ars vivendi*, a średniowiecze opanowane było myślą o śmierci, sądzie ostatecznym, piekle, niebie (*Quattuor hominum novissima*). Szok agonii, a nade wszystko straszliwy lęk grzesznej, oczekującej sądu duszy wyraża się np. w znanych *Żalach Umierającego*:

Już stękam, już mi umrzeci,
Dusza nie wie, gdzie się dzieci.

Leży ciało, barzo stęka,
Duszyca się barzo lęka,
Bóg się z liczby upomina,
Diabeł na grzechy wspomina.
Młotem moje pirsy biją.
Dusza nie śmie wynić szyją:
Widzi niebo zatworzone,
Widzi piekło otworzone

Dusza idzie z krwawym potem,
Co mnie dzisia, to wam potem. Amen (w. 7—8, 41—48, 91—92).

Myśl
o rzeczach
ostatecznych

Konający grzesznik w ostatnich słowach zdążył jeszcze przywołać z mściwą, chciałoby się rzec, satysfakcją prawo jedyne bodaj egalitaryzmu: wspólnego wszystkim śmiertelnym końca. To powszechne zrównanie ludzi wobec śmierci eksplikowały jaskrawo dzieła wyrosłe z inspiracji XIII-wiecznego poematu *Vado mori*, a także tańce śmierci przedstawiane od XIV w. w ikonografii, rozpowszechniane przez drzeworyty (np. Guyota Marchanta) i transponowane na opisy literackie (w *Rozmowie Mistrza Polikarpa...* przepiękny fragment, wypowiedź Śmierci o łowach na żywych, zaczynająca się od wersów: „Gdy się imię z kosą plesać, Chcę ich tysiące pokęsać”, w. 168—169).

Różne personifikacje, wyobrażenia Śmierci: Wielkiego Tancerza, Łowcy, Apokaliptycznego Jeźdźca, Furii (ze skrzydłami nietoperza i głową meduzy), Małpy, Centaura grającego na skrzypcach¹⁶, nie były tak groźne jak jej wizerunek jako szkieletu, który upowszechnił się jednak dopiero od XVI w. (drzeworyty H. Holbeina, A. Dürera, w Polsce słynne XVII-wieczne malowidło z krakowskiego kościoła Bernardynów). Wszakże tego rodzaju zuniwersalizowane upostaciowanie śmierci odbierało jej to szczególne i makabryczne znamię prywatności, jakie posiadała ona we wcześniejszych swych wcieleniach wyrosłych z konfrontacji ludzi żywych ze zmarłymi

Wyobrażenia
śmierci

¹⁶ Na temat wizerunków i tańców śmierci istnieje bardzo obfita literatura naukowa, zwłaszcza obca. Z cenniejszych opracowań: J. E. Wessely: *Die Gestalten des Todes und des Teufels in der darstellenden Kunst*. Leipzig 1876; I. S. Kozaky: *Geschichte der Totentänze*. Budapest 1936; H. Rosenfeld: *Der mittelalterliche Totentanz. Entstehung — Entwicklung — Bedeutung*. Köln 1954; L. Réau: *Les fins dernières. De la mort au Jugement*. W: *Iconographie de l'art chrétien*. T. II, cz. 2. Paris 1957, s. 637—759; najnowsza polska praca, jakkolwiek tylko pobieżnie dotykająca tego problemu, to artykuł C. Pirożyńskiej: *Łacińska «Rozmowa Mistrza Polikarpa ze Śmiercią» — Dialogus Magistri Polycarpi cum Morte*. W: *Sredniowiecze. Studia o kulturze*. III. Wrocław 1966, s. 75—191.

(pomysł znany już na przełomie XII i XIII w., wykorzystany w *Legendzie o trzech żywych i trzech umarłych*).

Prześladująca wyobraźnię człowieka wizja rozkładu ciała po śmierci prowadziła np. do dość powszechnych, głównie w XII i XIII w., a potępionych przez Kościół praktyk gotowania zwłok celem uniknięcia ich rozkładu i grzebania samych tylko kości. Tego rodzaju asekuracja była przejawem lęku wypływającego z wiedzy o pośmiertnym procesie rozpadu i gnicia ciała. Historia zachowała wstrząsające, turpistyczne opisy ekshumowanych zwłok, których oględziny nie pozostawiały żadnych wątpliwości co do bezlitosnych i bezwyjątkowych praw biologii. Stąd identyfikacja żywych ze zmarłymi, którzy byli takimi, jak obecnie żyjący i są takimi, jakimi staną się żywi. Takie groźne *memento* formułował Zmarły (znany topos nagrobnych napisów): „*quod es, hoc fueram, quod sum nunc et eris*”! I właśnie ów motyw (znany już np. z *Disciplina clericalis* Piotra Alfonsi — XI—XII w. — i z wielkiej ilości utworów opracowujących scenę oględzin trupa przez żywych: *Planctus animae damnnate* z XII w., *Von des Todes gehugde* Henryka z Melku) wykształcił wyobrażenie śmierci jako rozkładającego się trupa (jeden z najstarszych, wstrząsających wizerunków spotykamy w XII-wiecznym *Dialogus mortis cum homine*), pociągającego za sobą ludzi w ostatni, konwulsyjny taniec. Tak sportretowana jest Śmierć w *Rozmowie Mistrza Polikarpa...*, który usilnie molestując Boga o łaskę jej widzenia, wreszcie:

Ostatni
taniec

Ujrzał człowieka nagiego,
Przyrodzenia niewieściego,
Obraza wielmi skaradego,
Łoktuszą przepasanego.
Chuda, blada, żółte lice
Leści się jako miednica;
Upadł ci jej koniec nosa,
Z oczu płynie krwawa rosa;
Przewięzała głowę chustą,
Jak samojeźdź krzywousta;

Nie było warg u jej gęby,
 Poziewając skrzyta zęby;
 Miece oczy zwracając,
 Groźną kosę w rękę mając;
 Goła głowa, przykra mowa,
 Ze wszech stron skarada postawa —
 Wypięła żebra i kości,
 Groźno siecze przez lutości (w. 25—42).

Trzeba tu koniecznie zauważyć, że wyobrażenie takie łamie pewne reguły koncepcji, wedle której śmierć — trup w stanie rozkładu — była zazwyczaj makabrycznym sobowtorem żyjącego. To widz, żywy jeszcze człowiek był równocześnie Śmiercią, a więc sobą, ale oglądanym przez siebie jako nieboszczyk. A choć wszystkie zwłoki w procesie rozkładu upodabniały się w końcu do siebie, to jednak wyobrażenia tworzyła tyle wizerunków Śmierci (równoznacznych ze zmarłym czy zmarłą, francuskie: *Le Mort, La Morte*), ilu było żywych (Polikarpus więc powinien był zobaczyć trupa, ale nie „niewieścigo przyrodzenia”).

Tak więc niejako każdy miał swoją prywatną Śmierć, jej przerażający własny konterfekt w postaci siebie samego, ale już „zbywającego się ciała”. Porażająca, tylekroć jeszcze później przywoływana w sztuce wizja ostateczności, unicestwienia, wsiąkania w ziemię, powrotu ciała do swej pramaterii:

Gdzie ta strona gdzie ta łąka
 Gdzie me ciało ciekąc wsiąka
 I gdzie w glinie się zagrzebie
 Drugi raz nie wstąpię w siebie

(J. M. Rymkiewicz: *Wiersz na te słowa Heraklita: Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki*).

Każdemu jego
 śmierć